

nymi. Smutny to obraz, tem smutniejszy, jeśli zwazymy obecny stan w Rosyi, że synowie giną na polach Mandżuryi, od kul japońskich, a ojcowie ich w Rosyi, od kul własnych braci, zabranych w carskie mundury.

Podajemy również fotografię admirała Birilewa.

Pogrom eskadry Roźdiestwieńskiego.

Złowroga cisza, jaka panowała na wodach Oceanu Spokojnego, zgotowała nam znowu niespodziankę. W poniedziałek nadeszły do Europy telegramy, donoszące o kolosalnej bitwie, jaką admirał Togo stoczył z eskadrami Roźdiestwieńskiego i Nebogatowa. Mylnemi okazały się przypuszczenia europejskich taktyków marynarskich, którzy zadziwieni, że flota japońska dotychczas nie próbowała przerwać jazdy admirała Roźdiestwieńskiego, wnosili, że admirał Togo chce dopuścić nieprzyjacielską flotę do Władywostoku, aby tam powtórzyć historię Portu Artura. Togo zastąpił drogę flocie rosyjskiej, a zastąpił jej w miejscu, które dla tej operacji było dlań najdogodniejsze. W sobotę wieczorem przyszło do bitwy w cieśninie Koreańskiej, koło wyspy Cuszima.

Wyspa Cuszima leży w samym środku cieśniny Koreańskiej, między Mazampo i Fuzan z jednej, a Simonoseki z drugiej strony, oraz znajduje się w pół drogi między północnem wybrzeżem Formozy a Władywostokiem. Około stu kilometrów dzieli ją i od wybrzeży Korei i od południowej Japonii, mniej więcej tysiąc kilometrów od Władywostoku. Flota japońska ma tam oparcie nie tylko o ufortyfikowaną wyspę, ale i o wojenne porty Japonii i o zasobne nagromadzonemi materiałami przystanie południowej Korei. W tej samej cieśninie w pierwszym roku wojny admirał Kamimura pokonał i zniszczył prawie doszczętnie eskadrę władywostocką, podczas jej trzeciej wycieczki wojennej.

Wynik bitwy był nie tyle straszny, ile w całym świecie nieoczekiwany. Była to bowiem jedna z największych bitw, jakie stoczono na morzu, bitwa dwóch armad potężnych. I znowu okazało się, że admirał Togo jest największym współczesnym admirałem. Flota bowiem rosyjska, znacznie większa od jego, została przezeń doszczętnie rozbita. Jedenaście wielkich okrętów wojennych zostało zatopionych, cztery pancerniki Japończycy zabrali do niewoli, reszta okrętów zniszczona szukała ocalenia w ucieczce. Z eskadry Roźdiestwieńskiego pozostało zaledwie 8 do 10 okrętów, jako tako zdolnych do boju. Eskadra bałtycka przestała istnieć. Wedle ostatnich doniesień, jakie doszły do nas jeszcze przed oddaniem numeru na maszynę, w bitwie tej zatonały wszystkie rosyjskie pancerniki, z wyjątkiem „Mikołaja“ i „Orła“, które Japończycy wzięli do niewoli. Admirałowie Roźdiestwieński, Felkersam i Nebogatow zostali pojmani do niewoli. Wedle doniesienia „Timesa“ angielskiego admirał Nebogatow zaraz od początku bitwy stracił zupełnie z oczu Roźdiestwieńskiego, który zaraz, w pierwszej chwili starcia porzucił własny okręt, i przeniósł się na najszybszy torpedowiec, robiący po 25 węzłów na godzinę. Dopiero, gdy Roźdiestwieński już na pokładzie nie było, pocisk japoński ugodził w okręt admirałski i zatopił go. Cała eskadra, jak powiedzieliśmy wyżej, została zniszczona. Okrety, które uszły z morderczej bitwy, natrafiły na okręty japońskie, zebrane przed Władywostokiem; wywiązała się nowa walka, w której wszystkie okręty rosyjskie zostały zatopione, tak, że podobno tylko jeden jedyny krążownik „Almaz“ zdołał dotrzeć do Władywostoku.

Japończycy nie ponieśli prawie żadnych strat, Przynajmniej, wedle doniesień Togi, żaden ich okręt wojenny nie został nawet silnie uszkodzony. Zaledwie kilka torpedowców zatono.

Wrażenie tej klęski rosyjskiej na morzu było w całym świecie straszne. Prostu nie chciało wierzyć, aby klęska mogła przybrać takie zastraszające rozmiary. Wyglądało to na legendę, na baśń nie do uwierzenia. Jednak była to rzeczywistość. Po tej bitwie carat będzie musiał kapitulować przed rewolucją. W falach cieśniny Koreańskiej znalazły grób ostatnie nadzieje samodzielnawia.

W następnym numerze podamy szereg fotografii zatopionych i zabranych przez Japończyków okrętów wojennych z eskadry Roźdiestwieńskiego.

teatralnych. — Sport na ulicy Sykstuskiej. — Co kobieta potrafi? — Telefonistki. — W tramwaju. — Perfuma za 10 koron. — Dzieło p. Włodzimirskiego. — Trylogia. — Nagrody Akademii paryskiej. — Dawne uchwały. — Klęska Rosyan we Lwowie. — Pomoc ks. Stojałowskiego. — Panna Czaplińska.

Mieliśmy w ostatnim czasie gości z prowincyi. Przyjechali jedni na poświęcenie nowego gmachu Biblioteki uniwersyteckiej, drudzy na uroczystość koronacyjną... Roilo się we Lwowie... Ruch stołeczny w całej pełni... Przepełnione hotele, przeludnione ulice, przepracowani złodzieje kieszonkowi... ruch stołeczny w całej okazałości. Pochmurny dotąd, deszczowy i zimny maj, zdecydował się po długim namysle na piękną pogodę... Na tę pogodę czekaliśmy wszyscy... Czekali na nią Lwów cały, ażeby rozpocząć szereg festynów i wycieczek, czekał prezydent Małachowski, ażeby się wyprowadzić z ratusza na ulicę Kościuszki, czekali poeci, którzy ciągle śpiewają o cudnie pięknym maju, naciągając grube zimowe rękawiczki, paltoty i kalosze, czekali wreszcie lokatorowie, którzy, uciekając przed wygórowanymi czynszami, wyprowadzają się — na koniec świata.

Prosty szal czynszowy opanował naszych kamieniczników... Naciągają czynsz bez końca... Przyjdzie we Lwowie do tego, że wszyscy pracować będą wyłącznie dla właścicieli kamienic, bo dziś już większa połowa dochodów idzie na mieszkanie... Do czego to dojdzie...



Z wojny ros.-jap.: Admirał Birilew.

I dziwią się, że we Lwowie nie chodzą ludzie do teatru... Teatr prawie pusty na każdym przedstawieniu. Jedyny „Taksator“ robi obecnie kasę, bo ma lekką muzykę i dowcipne libretto. Nadto występują wszystkie ulubienice Lwowa z wyjątkiem Łoratyńskiej. A więc Kliszewska, Miłowska, Kasprowiczowa, Brzeska... Zresztą przeważnie pustki... Dramat nie ma powodzenia. W ogóle nasze stosunki teatralne nie są wesołe. Aktor polski to parjas bez jutra, choćby chwilowo opływał w dostatki... Przed tygodniem pochowaliśmy artystkę, która pomimo zdolności nie zdołała zyskać *engagement*. Trudno winić ludzi, tu winne są stosunki, nad wyraz smutne...

Lecz co mówić o przeciętnych artystach, skoro najwięksi, jak taka Modrzejewska, nie wiedzą, czy nie wypadnie im później postarać się o „wieczór ku czci“... na dochód... na chleb dla nich samych... To rozpaczliwie smutne... Jest dziś publiczną tajemnicą, co właściwie spowodowało ten „wieczór Modrzejewskiej“ — ale Modrzejewska była sławą europejską, znaną nawet w Ameryce, więc znalazła się Ameryka, która ją teraz wspiera... Co jednak ma czynić artysta, który nigdy nie wyrwał poza granice kraju? Kto jego wesprze i uratuje od głodu, jeśli przypadkiem nie należał do funduszu emerytalnego? A tych jest najwięcej... To smutne, bardzo smutne stosunki, a tak zwane sfery miarodajne powinny nareszcie sprawę emerytury uregulować i uprzyścić dla wszystkich...

Na ulicy Sykstuskiej zdarzyła się ubiegłej niedzieli katastrofa z motocyklem. Służący Kamińskiego ciągnął motorowy trycykl dla swego pana, a chcąc go wypróbować, puścił motor w ruch jeszcze zanim wsiadł na siodło. Maszyna wyrwała mu się z rąk i pognęła sama zygazkiem, kalecząc i raniąc trzy baby. Szczęściem nikt więcej z przechodniów nie dostał się pod rozhukaną maszynę,

bo zatrzymała się na ścianie jednej z pobliskich kamienic. Kobiety są w leczeniu, służący i maszyną w aresztach policyjnych. U innych świadków zajścia skończyło się na strachu.

Mówią o zaprowadzeniu automatycznych telefonów we Lwowie. Telefonistki są w rozpacz. Nie tracą one wprawdzie posad, ale tracą sposobność podsłuchania tylu ciekawych rozmów przez telefon... A od tego są przecież kobietami.

Co potrafi kobieta — wiemy. Raczej nie wiemy, czego nie potrafi... Tak rozumował pan X., gdy przed kawiarnią wiedeńską zoczył grubo przystojną kobiecinę, wsiadającą właśnie do tramwaju. Nie wiele myśląc, wskoczył do tegoż tramwaju i ulokował się *vis a vis*... Tramwaj zdążył w kierunku Łyczakowa... Piękna pani kupuje „jedną sekcję“ — piękny pan także... Piękna pani oczekuje, przystojny pan nie posiada się z radości. On lekko uśmiecha się — ona robi grymas, jak Apollo, gdy chciał być bardzo przyjemnym... Na samym początku ul. Łyczakowskiej piękna dama wysiada, a przystojny młodzieniec za nią... To była mężatka, o czem świadczyła obrączka... Wreszcie przystąpił, gdy chciała wejść do fryzjera.

— Po co pani tu wchodzi?

— Chciałam kupić perfumę...

— Jeśli pani pozwoli, to ja wybiorę i zapłacę...

— Proszę, jeśli pan łaskaw...

Był łaskaw... Wchodzi.

— Proszę o najlepszą perfumę dla tej pani...

Fryzjer robi z niewiadomej przyczyny głupią minę, ale po jakimś namysle otwiera szklaną szafkę i wyciąga flaszeczkę...

— Co to kosztuje?

Fryzjer namyśla się.

— Dziesięć koron — odpowiada fryzjer z powagą.

Facet płaci 10 koron, piękna pani dziękuje, chowa flaszeczkę do torebki... siada.

— Nie wolałaby pani przejść się? — pyta nieco już zakłopotany facet.

— Muszę... dziś zostać w interesie... mój mąż tak żąda... — mówi piękna dama, wskazując na fryzjera.

— A tak... to... przepraszam... najmocniej przepraszam — wyjął młodzieniec i — ulotnił się, nie życząc nawet dobrej nocy.

To potrafi kobieta...

Co kobieta potrafi, najlepiej opisał p. Włodzimirski, który koleje swojej żony przedstawił z rozczulającą otwartością w swoim dziele. Stał się zarazem bardzo poczytnym literatem, a jego żona bohaterką powieściową w najciekawszym znaczeniu. Zapomniał tylko jeszcze wyliczyć, ile razy w miesiącu prało się brudną bieliznę w domu, a byłibyśmy już wiedzieli o wszystkim... Teraz hr. Milewski zapowiada, że odpowie inną książką w myśl zasady *audiat et altera pars*... Potem powinna opublikować książkę sama bohaterka romansu, sama pani Włodzimirska i powstałaby trylogia... Rozgłosu można być pewnym, może nawet naśladownictwem...

Szkoda tylko, że książka p. Włodzimirskiego wyszła tak późno z druku, że Akademia paryska nie mogła już jej odznaczyć nagrodą. „Lilith“ Germana również nie otrzymała nagrody, pomimo, że już od roku jest znaną w Europie. Akademia paryska nie zawsze umie być sprawiedliwą, a nawet nie bierze pod rozwagę tych dzieł, które odznacza galicyjski Wydział krajowy, pierwszorzędnny znawca dramatu...

To, o czem Wam w swoim czasie pisałem obszernie, to jest miejski zakład pogrzebowy i tramwaj do Kulparkowa już uchwalono w tym tygodniu a najdalej za dwa miesiące zaczyna się chowanie zmarłych „po miejsku“. Do komisji, która się ma zająć urządzeniem zakładu, wybrano radnych, z których żaden nie terminował w podobnym zawodzie.

Wiadomość o klęsce Rosyan na morzu zrobiła we Lwowie wielkie wrażenie w niedzielę w nocy, zaraz po nadejściu depesz. Na zdrowie i pomyślność Japończyków wypito tej nocy we Lwowie multum pilznera, a gdy go zabrakło, kończono okocimerem, o czem się na szczęście Japończycy dotychczas nie dowiedzieli. Jak się dowiaduję, książd Stojałowski, któremu się nareszcie przejadły te ciągłe klęski Rosyi, organizuje w Galicyi hufce posiłkowe i sam na ich czele wybiera się na wojnę.

Do teatru lwowskiego zaangażowano wreszcie na stałe pannę Czaplińską. Jej sylwetkę wraz z konterfektem przysłał do jednego z najbliższych numerów „Nowości“. Słynna niedawno „Ciapcia“, jak ją tu pieszczotliwie nazywano, da się niebawem usłyszeć na scenie. A ma we Lwowie oddawna cały sztab gorących wielbicieli.

KRONIKA LWOWSKA.

Goście z prowincyi. — Pogoda. — Szal czynszowy. — Teatr i artyści. — Wieczór ku czci. — Uregulowanie emerytur